Kraków, 15. marca 1900.

Rok V. Nr. 8.

# PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

*„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“*
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

| w Austryi: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | złr. 2.— | rocznie . . . | złr. 2.50 |
| półrocznie . | „ 1.— | półrocznie . | „ 1.30 |
| kwartalnie . | „ —.50 | kwartalnie . | „ —.65 |

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

**Prenumeratę** oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

## Lwów i Bochnia.

Jednego i tego samego dnia, t. j. 8 marca b. r., posła do Sejmu wybierali obywatele miasta Lwowa a zarazem mniejsza własność powiatu Bocheńskiego. Do obydwóch wyborów cały kraj wielką przykładał wagę, a to z powodu kandydatów, którzy ubiegali się o mandat do Sejmu. Obydwa wybory miały dać świadectwo politycznej dojrzałości oraz usposobienia większości wyborców; kraj z tych wyborów miał poznać, jakie zasady biorą górę, czy szerzy się socyalna-demokracya, czy przeciwnie utrwalają się tradycye naszych przodków: przywiązanie do wiary świętej katolickiej i miłość ojczyzny; a powtóre, czy lud nasz skorzystał z oświaty, która do niego płynie za pomocą Kościoła, szkoły i uczciwych gazetek, czy też da się jeszcze wodzić za nos człowiekowi, który przez swoją zmienność i brzydki charakter, przez umizgi do szyzmatyckiej Rosyi i przez szerzenie nienawiści w narodzie ściągnął na siebie hańbę i pogardę wiernych Kościołowi i miłujących ojczyznę obywateli. We Lwowie chciał być posłem socyalista Daszyński, a w Bochni ks. Stojałowski.

O ile Lwów świetnie się postawił, bo większością tysiąca głosów przed socyalistą zamknął podwoje do Sejmu, a wprowadził doń **p. Leonarda Piętaka**, ministra dla Galicyi, chlubę kraju naszego, o tyle Bochnia wstydzić się musi wobec całego kraju, bo wyborcy jeszcze dali się omotać przewrotności ks. Stojałowskiego, uwierzyli jego słowom i na niego głosowali, on też przez jeden rok będzie posłem do Sejmu z powiatu Bocheńskiego.

Co się stało, już przepadło, nie odstanie się, można tego żałować, ale rąk zakładać nie wolno ani spoczywać i gnuśnieć w bezczynności. Należy nam mieć oczy otwarte i imać się pracy wytrwałej, bo nieprzyjaciel stoi naprzeciwko.

Cóż za bezczelną śmiałość okazali socyaliści, gdy po takim mężu jak ś. p. Smolka i to w stolicy kraju i do tego naprzeciw p. Leonarda Piętaka odważyli się kandydować w osobie Daszyńskiego. A gdy przepadli przy głosowaniu, chcieli wywrzeć zemstę na spokojnych obywatelach miasta Lwowa. Cóż oni sobie myślą? Chcieliby pozbawić wolności wszystkich ka-

tolików Polaków, a zostawić ją tylko sobie i żydom? Jeżeli jest wolność to dla wszystkich, a oni ją tylko dla siebie zachowują. Teraz są w mniejszości, a jakież gwałty popełniają. A cóżby było, gdyby poczuli się, że ich jest więcej? Tłukli szyby w oknach wpadli nawet do politechniki, profesora Thulliego obrzucili obelgami, nie pozwolili mu uczyć młodzieży, a gdy przestał wykładać i udał się do swego gabinetu, drzwi za nim wyważyli. Z tego doprawdy można mieć wyobrażenie, co są socyaliści, a jeżeliśmy kiedy czytali o okrucieństwie Moskali mszczących się na bezbronnej ludności za przywiązanie do wiary i za miłość ojczyzny, to socyaliści tożsamo już dziś robią. Tak w miastach jako i na wsi wracają czasy największego barbarzyństwa.

Co się zaś tyczy ludu wiejskiego w powiecie Bocheńskim, usprawiedliwić go można, że nie wie, co czyni. Każdemu młodemu toż samo się zdarza, da się schwytać na obietnice, na słodkie słowa, ale potem żałować musi. Nikt nie uwierzy, aż zmierzy. Zmierzył już lud w ziemi sandeckiej, co jest ks. Stojałowski, zmierzyli jego właśni parafianie, zmierzyli ks. Szponder i dr. Danielak, zmierzył poseł Zabuda i wielu innych i teraz już wierzą, że ks. Stojałowski wszystkich przez całe życie zwodził i że nikt jeszcze z nim do końca nie doszedł, każdy zaś co zaczął z nim iść, wkrótce musiał się z nim rozstać. Tegoż samego doświadczy lud w powiecie Bocheńskim. Takiemu, jak X. Stojałowski, już trudno się zmienić, potrafi dużo mówić, agitować, burzyć, obiecywać, ale nie robi nic, nie dotrzyma nic. Pokażcie mi stronnictwo, w któremby jeszcze jego nie było? Trzymał naprzód ze szlachtą i gazetki swe wydawał pod napisem: «Z szlachtą polską, polski lud»; a później huzia na szlachtę na stańczyków; trzymał z ludowcami, a później o mało, że nie policzkował się ze Stapińskim; trzymał z Potoczkami, a później od czci i wiary ich odsądził; łączył się ze socyalistami, a później do sądu ich skarżył; lud od żydów nibyto odwodził, **a od tych samych żydów przyjmował łapówki**; na rząd zawsze wygadywał, a gdy dostał coś pieniędzy stawał się służką rządu i t. d., i t. d. A więc wyborcy powiatu Bocheńskiego bądźcie i wy przygotowani do niespodzianki.

Jedno jest pocieszającem w całej tej sprawie, że jeszcze nie brak wiary u ludu, albowiem po dokonanym wyborze lud poszedł pod krzyż misyjny i pod nim odśpiewał: «Kto się w opiekę» i «Pod Twoją obronę». Ale też za to wiara tego ludu narażona jest na tem większe niebezpieczeństwo, bo właśnie w takiej sprawie lud mniemał, iż uczynił posługę P. Bogu, choć wiedział, że X. Stojałowski prześladuje duchowieństwo i nic sobie nie robi z rozporządzeń Kościoła.

Wybory we Lwowie i w Bochni winny nas złączyć do tej gorliwej pracy, by wytrącić broń z ręki socyalistów i bronić wiary świętej katolickiej, która jest jedyną naszą podporą i pociechą, rękojmią spokoju i porządku w naszym narodzie. Socyaliści przepadli przy wyborach we Lwowie, ale oni są bezczelni, próbować będą za rok w różnych miejscach zdobyć mandat do Sejmu; a więc zawczasu organizować się w miastach i powiatach. X. Stojałowski zwyciężył w Bochni, owocami zwycięstwa przy swym charakterze nie będzie się długo cieszył, ale przygotuje rolę dla żydów i socyalistów, a więc także organizujmy się, aby nie dać zejść temu nasieniu, które z jego pracy będzie chciało wschodzić.

Pamiętajmy, że osobliwie zagrożoną jest nasza wiara święta katolicka, więc jak dawniej w jej obronie naród polski wyruszał naprzeciw nieprzyjaciela, tak i teraz my wszyscy skupiajmy siły do jej obrony, aby i teraz Polska zasłużyła sobie na chlubną nazwę: Przedmurza chrześcijaństwa.

## Święty Post.

W środę popielcową posypał nam kapłan głowy popiołem i przypomniał: *„pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz“*. Z środą popielcową rozpoczęliśmy także post, który dlatego, że trwa 40 dni, czterdziestodniowym się nazywa.

Jakże to teraz czasy się zmieniły — a właściwie nie czasy, tylko ludzie stali się więcej delikatni, słabsi i wolniejsi. Gdzie się to podzieli ci ludzie, co potrafili cały post obejść się nawet bez nabiału, a środy, piątki i soboty suszyli. Dziś już mało kto wie, co to znaczy suszyć, dziś bez nabiału ledwie jakiś starszy człowiek zdoła wytrzymać, a młodszy krzywi się, narzeka i buntuje. Po miastach już i nabiałem się nie kontentują, mięso musi być nietylko na obiad, ale i na kolacyą, nietylko w dni dyspenzą objęte, ale nawet i środy i soboty i już za wielką pobożność uchodzi, jeżeli kto odważy się w piątek wstrzymać od jedzenia mięsa. Po restauracyach miejskich panowie ćwiczą mięso, aż się uszy trzęsą. Oj doprawdy możnaby tu niejedną anegdotkę zastosować, która z dawniejszych czasów pochodzi. Np. pewien ksiądz przyszedł w piątek do restauracyi z pieskiem i kazał sobie podać obiad postny, ale równocześnie kazał przynieść sztukę mięsa. Panowie, którzy to widzieli, poczęli się uśmiechać i coś do siebie szeptać — że ksiądz, a w piątek mięso będzie jeść. Ale krótko trwała ich uciecha. Ksiądz wabi do siebie pieska i mówi dając mu mięso: to dla ciebie, boś ty pies, ja zaś postny obiad jeść będę.

Komu to przypisać, że teraz ludzie tak się rozwolnili. Jedni zarzucają Kościołowi świętemu, iż on ludzi popsuł, bo udziela i każe głosić dyspenzę na niektóre dni w poście. Inni przejmują ten zwyczaj od różnej inteligencyi, bo nieraz tak się trafia, że gdy inteligencya nie ma się czem odróżnić od chłopa, to choć tem chce być od niego wyższą, iż nic sobie nie robi z przykazania o poście. Taki chcąc pokazać, iż on jest całkiem co innego, niż zwykła czeladź, w piątek każe sobie mięso gotować, by o nim mówili, że należy do inteligencyi i by go tytułowali pa-

nem. Nieraz chudzina na niedzielę nie ma mięsa, ale na piątek postara się, bo jakiż byłby z niego pan, gdyby tak samo jadł jak czeladź.

Że jest rozwolnienie co do postu, to Kościołowi nie można robić zarzutu. Kościół gdyby nie widział potrzeby, nie kazałby dyspenzy głosić, ale właśnie potrzeba jest. Kościół przez udzielanie dyspenzy jednych chce obronić od grzechu, a drugich od zgorszenia. Kto bowiem ma dyspenzę, ten wypełniając przepisane warunki, choć nie pości, grzechu nie ma, a ci, którzy o tem wiedzą, że on ma dyspenzę, nie gorszą się. Że zaś wobec kościoła jak wobec Boga wszyscy są równi tak pan, jak i sługa, tak uczony inteligentnik jak i nieuczony prostak, więc Kościół głosząc dyspenzę jednym, udziela ją i drugim, by i oni w miarę potrzeby mogli z niej korzystać.

Prawda jest, że nie wszyscy dyspenzę rozumią, i powiadają, że niema żadnego postu, prawda, że niejeden nadużyje dyspenzy, ale onby i bez tego postu nie zachował, a więc Kościół udzielając dyspenzy wskazuje swym dzieciom sposób, jak mogą uchronić się grzechu. Prawda jest, że czeladź, widząc, jak panowie jedzą mięso, szemrze i domaga się choć nabiału dla siebie, bo musi ciężko pracować, ale należy pamiętać, że służący także jest człowiekiem i że nie wolno go głodzić ani morzyć i na nim oszczędzać, bo taka oszczędność jest grzechem o pomstę nieba wołającym, a coby się na jego poście oszczędziło, należy mu to w inny sposób wynagrodzić.

Szanowni gospodarze, wy wiecie jak trudno teraz o czeladź, a jeszcze trudniej o dobrą czeladź, ale tem ich nie poprawimy, jeżeli im jałowo jeść damy, sami zaś używać będziemy — stosujmy się do nauki Kościoła świętego, który chce i temu biednemu dać tak jak i bogatszemu — dajmy i czeladzi korzystać z dyspenzy, byle tylko wypełniła przepisane warunki. Nie gorszyjmy się z tego, że ten i ów biedak chce jeść z nabiałem, bo jeżeli Kościół Matka nasza uważa dyspenzę za stosowną na nasze czasy, to idźmy za wskazówkami Kościoła, a z pewnością zmienią się i stosunki służbowe, czeladź oceni nasze dobre serce i będzie tem dla nas, czem ją Kościół św. chce mieć, to jest przyjaciółmi i prawie dziećmi każdej familii.

*Z nad Wisły.*

## Chów bydła.

W obecnych czasach jeszcze tylko bydło i trzoda coś popłaca, inne produkta nie mają prawie żadnej ceny. Rolnik jeżeli rachuje, iż za zboże potrafi się spieniężyć, z każdym rokiem musi zapisywać stratę, a w tym roku doszło do tego, że się już nikt o zboże nie spyta. Kto nie miał na sprzedaż w czasie siewu, taki napróżno czeka, aby się ceny poprawiły, a kto w jesieni wziął zadatek i zgodził się odstawić kilka korcy na Nowy Rok, to jeżeli terminu nie dotrzymał, kupiec nie chce już zboża po tej cenie przyjąć, tylko już sam ją sobie zmienia.

Kto ma dochód skąd inąd, taki może zboże przechować i czekać aż się ceny poprawią, ale kto czeka tylko na to ziarno, taki musi sprzedać choćby i tanio, bo cóż ma robić, gdy go bieda przyciśnie.

Ale i dla nas rolników jest sposób mieć inne źródło dochodu — tj. ulepszyć chów bydła. Widzimy bowiem, że coraz więcej ludzi, po miastach i po wsiach, którzy muszą mieć mięso i nabiał, a więc możemy z tego korzystać i więcej troszczyć się o chów bydła. Tu już ani Ameryka ani Australia ani Indye konkurencyi nam nie zrobią, bo w żaden sposób nie opłaciłoby się im na okrętach wieźć woły do Europy, na konserwy zaś mięsne nie wielu znajdzie się amatorów — do miast i do wsi naszych my musimy mięsa i nabiału dostarczyć. Ten produkt ma przyszłość przed sobą, a więc tu rozwińmy wielką działalność. Będzie nas to mniej kosztować, a korzyści mieć będziemy więcej. Gdy zaś takie źródło dochodu sobie wyrobimy, wtedy i co do zboża potrafimy przeczekać tanie czasy i egzystencya nasza się poprawi.

*Rolnik.*

## Z kim trzymają socyaliści?

Jeżeli kogo nie znam, a chcę się dowiedzieć, co on zacz, pytam się, z kim trzyma, z kim się wdaje. Sąd, jaki sobie wtedy wyrabiam, zazwyczaj nie zawodzi i jeżeli jego się trzymam, dobrze na tem wychodzę.

Socyaliści powiedzieli, że nie zadowalają się rezultatem, jaki osiągnęli już w naszym kraju. Pozbierać różnych urwipołciów po miastach i miasteczkach, to był najbliższy ich cel; ale sami spostrzegli, że z takimi szumowinami niczego nie dokażą, więc chcieliby lud polski pod swój sztandar wciągnąć. Nad tem już dawno debatują jakby to uczynić, jak trafić do ludu, który jest przywiązany i do religii i do rodziny i do własności. Używają więc pochlebstw, politowanie wyrażają na biedę i niedostatek, winę tego zwalają na jakichsi burżuazów, na panów, na księży, obiecują bardzo wiele, niby raj na ziemi.

Z kim oni trzymają, kiedy różne obietnice wygłaszają? Oto trzymają z tym, który wywiódłszy Pana Jezusa na górę, pokazał mu królestwa świata i ozdobę ich i rzekł: «to wszystko dam tobie, jeżeli upadłszy uczynisz mi pokłon». Zupełnie tak samo obiecują i zwodzą. Idą w ślad za swoim mistrzem szatanem i jego chytrość i obłudę w sobie wyrażają.

Kto z Bogiem trzyma, pobożny jest, Boga się boi, bliźnich kocha, sługi Boże aczkolwiek ułomne czci, królestwo Boże na ziemi szerzy. Kto z szatanem trzyma, bezbożny jest, w złem się lubuje, nienawiścią pała ku swoim bliźnim, sługi Boże prześladuje, Kościołowi stawia przeszkody. A to właśnie czynią socyaliści.

Są oni bezbożni, bo nie wiedzieć jakiej oni są religii, jaką religią wyznają. Mówią: religia rzecz prywatna, ależ religia ma się publiczną czcią Boga

prawdziwego objawiać, religia której nie widać w uczynkach, martwa jest, a nawet niemożliwa, równa się bezbożności. O ludziach, którzy nie mają względu na cześć Bożą, mówimy iż są bezbożnymi, a takimi właśnie są socyaliści.

Oni w złem się lubują. Ileż morderstw popełnili, że wspomnimy tylko zamordowanie Carnota we Francyi i cesarzowej Austryackiej Elżbiety, ileż zamachów na życie innych osób przedsiębrali za pomocą bomb i dynamitu, ileż zaburzeń wywołali, wśród których krew niewinnych ludzi obficie się polała, a ryki, krzyki i hałasy po ulicach miast, kto wyprawia iż policya zmuszona jest rozpędzać demonstrantów?

Oni nienawiść szerzą zamiast miłości — a przedmiotem nienawiści jest u nich każdy, kto się do nich przyłączyć nie chce. Głoszą wolność, a gdy kto chce z tej wolności korzystać, oni go prześladują, nienawidzą. Osobliwie nienawidzą ludzi uczciwych i miłosiernych, wierzących i pobożnych. Nie mają dość słów i przezwisk, aby im wyrażać swą pogardę w gazetach i na zgromadzeniach. Za to sympatyą swą otaczają różnych łobuzów, marnotrawców, próżniaków, pijaków, bezbożników. To też takie szumowiny społeczeństwa do nich się garną, by przy ich pomocy zalewać się gorzałką, piwem i świat reformować.

Socyaliści i w tem okazują że trzymają ze złem, bo sługi Boże prześladują. Niech pokażą choć jednego księdza, któryby im co złego uczynił, a oni nie zważają ani na wysoką godność kapłana, ani na jego zasługi, ani na jego cnoty, ani na trudy. Ksiądz jest u nich tylko zwodzicielem — bo ksiądz stawia najskuteczniejszą zaporę szerzeniu się socyalizmu, a więc tu się tłumaczy cała nienawiść, wszystkie obelgi, kłamstwa i prześladowanie. Podczas gdy lud cieszy się ze swych duszpasterzy, oni nie posiadają się ze złości na widok sukni duchownej.

Socyaliści Kościołowi stawiają przeszkody. Dziewiętnaście wieków istnieje Kościół, wszystkie narody błogosławią jego działalność, jedni socyaliści w spółce z masoneryą i heretykami prześladują go we wszystkich krajach, gdzie tylko poczuli się na siłach. Przed dwoma laty nie pozwolili urządzić misyi w Istryi, wyprawiali krzyki w kościele; u nas lud odwodzą od nabożeństwa, a gdy katolicy chcą zastanowić się, jakby lepiej święcić niedzielę, oni krzykiem, wrzaskiem i kamieniami teroryzują uczestników wiecu. Niezmiernie się zaś cieszą, gdy potrafili przeszkodzić powzięciu jakiejkolwiek rezolucyi w sprawie święcenia niedzieli.

Z kimże więc mogą być w spółce socyaliści — czyli z kim oni trzymają, osądźcie sami czytelnicy, a potem miejcie się na baczności. Jak Pan Jezus szatana, tak wy socyalistę od siebie odpędzajcie: «Idź precz szatanie, Bogu samemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz».

---

# Nasze łąki.

Co nam najwięcej pożytku przynosi, to zwykle najbardziej zaniedbujemy. Zdaje się nam, że bez naszej pracy, bez opieki, bez staranności obejdzie się, a pożytek i tak być musi. Tak jest w naszych sadach, tak w naszych lasach i gajach, a już osobliwie na łąkach. Nawet najgorsza macocha nie traktuje tak swoich pasierbów, jak my traktujemy łąki. Jak macocha uważa, że pasierby na to są, aby ich wyzyskiwać, a nic im nie dać, tak gospodarze wyzyskują łąki, a nic im nie zwracają. Rok po roku koszą je w czerwcu lub w lipcu po raz pierwszy, w sierpniu lub wrześniu po raz drugi, a potem w czasie największej słoty pędzą na nie bydło, by zbrodziło i zdeptało wszystkie szlachetniejsze trawy. Nikt się nie troszczy o to, by miejsca bagniste osuszyć, a suche nawodnić, mało kto troszczy się o spuszczenie wody z zagonów, by przynajmniej tym sposobem doprowadzić na łąkę cząstki pożywne, a już chyba ze świecą szukać gospodarza, któryby odżałował nawozu czy stajennego czy sztucznego na łąkę.

A przecież jeżeli która gałąź gospodarstwa nam się obficie opłaca, to osobliwie łąki. Nie orzesz łąki, mój przyjacielu, ani siejesz, ani okopujesz, ani plewisz, nie potrzebujesz nawet młócić, a jednak masz taki plon, który zaledwie najstaranniej uprawiona rola wydać może. Pojrzyj na te gęste i grube pokosy z końcem czerwca, policz te kopy pachnącego siana, porachuj fury i cetnary, któreś zwiózł raz w lecie, a drugi raz w jesieni, a musisz przyznać, że łąka najlepiej się opłaca. Uważ teraz, z czego możesz mieć tak piękny dochód, jak z bydła. Jest mleko, masło, ser, śmietanka, jest piękny grosz za buhajki i jałóweczki, są stówki za opasowe woły. A skąd najwięcej te bydlęta nasze pożywienia czerpać mogą? za czem najwięcej przepadają? Z siana i za sianem. Zboże teraz tak tanie, że nawet koszta uprawy się nie zwracają. Skądże rolnik czerpać może dla siebie korzyść, aby podołał wszystkim wydatkom, które każdego dnia się przytrafiają? Najprędzej z bydląt. Tu jeszcze jest on panem, tu jeszcze potrafi ceny dyktować bez względu na giełdę wiedeńską. Chleb, mąkę i zboże miasta potrafią sprowadzić z zagranicy i rolnikowi wytworzą konkurencyę, ale z bydłem i mięsem trudniejsza sprawa. Najbliższa okolica musi zaspokajać potrzeby miast dostarczając tygodniowo kilkadziesiąt lub kilkaset sztuk bydła. Zatem rolnik mający bydło na sprzedaż potrafi swą cenę utrzymać. Ale by rzeczywiście miał korzyść z bydląt, musi im dostarczyć siana. Im więcej siana mieć będzie, tem więcej korzyści odniesie. Nawet rola wtedy bujniejszy plon wyda, gdyż bydlęta karmione sianem, więcej cząstek pożywnych zwracają roli.

Zatem drodzy przyjaciele zwróćmy tej wiosny uwagę na łąki nasze. Osuszmy je, gdzie potworzyły się bagniska, wybierzmy rowy, gdzie potrzeba wodę odprowadzić; na miejsca suche poróbmy spusty, aby albo z pola, albo z rowów czasu posuchy wodę do-

prowadzić można. Odżałujmy nawozu na łąki czy stajennego czy sztucznego. Kainit jest tak tani, iż 100 kilo kosztuje zaledwie 2 korony prócz kosztów sprowadzenia z Kałusza, zużle Tomasa także tanie; wynawożenie $^1/_4$ morgi łąki, którą masz przyjacielu pod polem, kosztować będzie zaledwie 3 złr. czyli 6 koron, a gdy miałeś z niej jednę kopkę siana, przypuśćmy 3 centnary, to po znawożeniu możesz mieć 3 kopki, t. j. koło 10 centnarów. Trzeba atoli przed nawożeniem łąkę suchą zbronować i zdrapać, aby pożyteczne składniki do korzeni traw szlachetnych dostać się mogły.

Ktoby nie miał ochoty robić tego na wielką skalę, niechże spróbuje choć w malej ilości, a jeżeli się próba uda, niechże to w roku następnym na większej przestrzeni zastosuje, a o tej próbie niech doniesie innym gospodarzom.

Wołamy ciągle, że u nas straszna bieda, ale jakoś mało robimy, aby biedę od siebie odegnać. Cały świat postępuje, udoskonala źródła i środki swych dochodów, a my rolnicy ani krok naprzód postąpić nie chcemy. Wina to tych agitatorów. Uwagę naszą zwracają tylko do polityki, a ta polityka niejednemu gorącego sadła już za skórę nalała, spokój sumienia zakłóciła, korzyści ani na makowe ziarnko nie przyniosła, tymczasem zaniedbaliśmy rolnictwo, bo zamiast na zebraniach i sejmikach radzić, jak podnieść dochód z gospodarstwa, uczymy się o jakichś stańczykach i stronnictwach i słuchamy samych oskarżeń i przezwisk.

Zwróćmy się przyjaciele do poprawy naszego rolnictwa, rozpocznijmy od ulepszenia i poprawienia łąk, a zobaczymy, jaka to będzie korzyść.

*Rolnik.*

---

# O kasach i kasyerach.

W ostatnich czasach tyle się namnożyło w kraju naszym kradzieży przy rozmaitych kasach, że czoło każdego prawego Polaka musi się ciągle wstydem okrywać. Zginęły we Lwowie miliony, a w innych miastach giną ciągle setki tysięcy i różne gazety piszą, że to była defraudacya, malwersacya, sprzeniewierzenie i t. p., lecz zdrowy chłopski rozum nie uznaje tych cudacznych nazw, tylko powiada wprost, że to jest kradzież, złodziejstwo, oszustwo! To też i »Prawda« nie obwijała tych rzeczy w bawełnę, tylko wołała na takich kasyerów tak, jak sobie zasłużyli.

To co ukradli, już się nie wróci, lecz jest obowiązkiem całego społeczeństwa starać się, by w przyszłości takie kradzieże się nie powtarzały i dlatego podaję w tym względzie bardzo skuteczną radę. Odnosi się ona nietylko do tych wielkich kasyerów, którzy z pewnością »Prawdy« nie czytają, ale i do tych małych kasyerów, co po wsiach i miasteczkach zarządzają gminnemi pieniądzmi. I tu zdarza się często, że pieniądze z kasy gminnej gdzieś utoną, iść ich odszukać nie można, i choć może zginą setki złr. a nie tysiące ani miliony, to tylko dlatego, że kasy wiejskie nie mają milionów. Trzeba tedy pilnować i wielkich i małych kas, lecz w jaki sposób?

Przysłowie powiada: mądry Polak po szkodzie i sprawdza się ono na nas i dzisiaj. Skoro z jakiej kasy zginą pieniądze, wtedy panowie kontrolorzy, rewidenci, rady nadzorcze, stają się takimi mądrymi Polakami i całemu światu głoszą: Teraz wiemy już, gdzie się pieniądze podziały, zebraliśmy dowody, że to zabrał dyrektor kasy, kasyer, a nawet wiemy, na co! Oto utrzymywał kochanki, grał grubo w karty, wydawał bale, rzucał pieniądzmi na wszystkie strony, wydawał rocznie około 50 tysięcy złr., a tymczasem miał pensyi tylko 20 tysięcy, więc resztę z kasy pobierał. I to ma być dla nas pociechą! To samo odkrycie powtarzają potem i sędziowie śledczy i komisarze rządowi... i wszyscy stają się odrazu mądrymi Polakami... po szkodzie. Dlaczego jednak wprzód nie mieli tej mądrości, dlaczego wprzód nic nie wiedzieli, jakie życie prowadzi ów pan kasyer, czy dyrektor kasy, czemu wprzód patrzeli przez palce na to, iż on więcej wydaje, niż ma; tego żadną miarą nie można zrozumieć. Więc odwróćmy ten stary porządek i pierwej patrzmy, jak żyją ci, co mają cudze pieniądze powierzone, ile wydają, a nie czekajmy, aż pieniędzy w kasie zabraknie!

Pierwsza rada jest, by kasyerom, czy dyrektorom kas, nie pomagać do rozrzucania pieniędzy. Wielka wina ciąży na tych, co z kasyerami grają w gry hazardowne. Gry takie zakazane są prawem Boskim i ludzkim i z nikim nie wolno w ten oszukańczy sposób się zabawiać, a tem bardziej z takim, co zarządza cudzemi pieniądzmi. Opowiadał mi jeden pan, że w Monako, w tej najgorszej jaskini gry, nie przypuszczają do gry takich, o których się dowiedzą, że są kasyerami cudzej kasy, lub zarządcami cudzego majątku. Wychodzą bowiem z tej zasady, że kto chce przegrać, to niech przegrywa, ale swoje a nie cudze pieniądze. U nas tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. W miastach i miasteczkach a nawet po wsiach, bo i tu już umieją grać w ferbla, chlusta, ein und zwanzig i t. d., dziś się nie pytają, czy drugi ma do przegrania własne pieniądze, czy cudze, tylko: »siadaj do gry, przegrasz, to zapłać, a mnie do tego nic, skąd ty pieniędzy weźmiesz«. Takie postępowanie jest nieludzkie, nieuczciwe i grzeszne, tacy gracze wyrządzają krzywdę i kasyerowi i jego rodzinie i wszystkim tym, którzy pieniądze do jego rąk składają, bo taki pan przegra najpierw swoje, a potem cudze i w końcu dostaje się do więzienia, jeśli sobie wpierw życia nie odbierze lub mu nie pozwolą uciec na kraj świata.

Jest jeszcze drugi rodzaj ludzi, którzy też pomagają kasyerom do marnowania cudzych pieniędzy, a tymi są ci wszyscy, którzy za pieniądze panów kasyerów, z nimi i na ich koszt włóczą się po rozmaitych szynkach i t. p... I każdy kasyer czy dyrektor kasy ma wielu takich przyjaciół, co mu pomagają trwonić cudzy grosz i jeszcze go ku temu zachęcają.

Powie na to niejeden: Więc czegóż chcesz ty pisarzu, czy chcesz, bym z kasyerem nigdy nie wypił szklanki piwa, bym od niego ani cygara nie przyjął, ani w domu jego nie bywał, czy może chcesz, bym od niego uciekał jak od jakiej zaraźliwej choroby!? Gadaj teraz! Ja też powiadam, że kasyerowie są tak samo ludźmi jak wszyscy inni, że tak samo potrzebują towarzystwa, zabawy i rozrywki; ale bawcie się z nimi w sposób uczciwy. Można się zabawić, ale w domu uczciwym, a nie gdzieindziej! Zawsze jednak trzeba patrzeć na to, by i kasyerowi i jego znajomym końce się schodziły, by jedni nie musieli się zadłużać, a kasyer nie brał z cudzej kasy. Wedle stawu grobla, powiada przysłowie i bodaj wszyscy tego się trzymali, a nie byłoby tyle nieszczęścia i tyle łez żon i dziatek, które z winy ojców muszą nieraz głodem przymierać, a potem jeszcze przez całe życie za nich się wstydzić.

Nietylko nie trzeba pomagać kasyerom w trwonieniu pieniędzy, ale jeszcze trzeba ich pilnie doglądać, czy zawsze mają kasę w porządku. W tym względzie nie wystarczy polegać na zaufaniu do kasyera, bo już niejeden z nich, choć o nim mówiono powszechnie, że to człowiek uczciwy, że zasługuje na zaufanie... uciekł, a nam zostawił próżną kasę i zaufanie, i ciekawym bardzo, czy kto tem zaufaniem potrafi dziury w kasie załatać! Kochajmy się tedy jak bracia, miejmy do siebie zaufanie, lecz przy pieniądzach, a szczególniej przy kasach publicznych, do których i biedacy swój grosz składają, rachujmy się jak żydzi.

Trzeba przytem ciągle patrzeć, jak kasyer żyje, czy nie wydaje więcej niż ma, czy nie żyje nad stan. Obowiązek ten cięży na radach nadzorczych, na policyi, a wreszcie na każdym obywatelu tego naszego kraju. Spotka mię w tym względzie zarzut, że chcę wprowadzić w życie obywateli wolnych, pod dobrodziejstwami konstytucyi żyjących jakiś system szpiegowski, policyjny, że chcę wglądać w prywatne życie kasyerów, że wtedy nikt nie zechce być kasyerem i t. p... Takich zarzutów wcale sobie do serca nie wezmę, a kto je postawi, niechże pierwej sam poda lepszą i skuteczniejszą radę na te kradzieże, jakie się prawie codzień po naszych kasach wydarzają. Kto zaś zarządza cudzym groszem, ten musi być na to przygotowanym, że go wszyscy będą doglądać, że się go zaraz zapytają: skąd ty bratku bierzesz pieniądze, skoro wydajesz więcej, niż twoja pensya wynosi? Jeśli zaś jakiemu kasyerowi taki nadzór się nie spodoba, to już z nim jest źle, to niech złoży swój urząd, a na jego miejsce przyjdzie inny, który się nie będzie obawiał żadnej kontroli — ani żadnego dozoru. Jeszcze tak źle nie jest, by nie można znaleść uczciwego kasyera!

W Wiedniu mamy ministrów, i każdy poseł, każdy gazeciarz, a nawet każdy obywatel państwa bardzo pilnie uważa, co minister powie, co zrobi, jakimi ludźmi się otacza i t. d. Skoro zaś minister zacznie jednej stronie zanadto sprzyjać, to inni narobią zaraz wrzasku i hałasu i dobrze pilnują, by się im krzywda nie stała. Doglądamy ministrów, doglądamy sędziów, starostów i innych urzędników, doglądajmyż tedy i kasyerow.

Niech się nikt nie wstydzi zwrócić uwagi przełożonych i władz, jeśli spostrzeże, że kasyer żyje rozrzutnie, niech wtedy i przełożeni nie kierują się żadną delikatnością, lecz niech prowadzą kontrolę ścisłą, ciągłą i co najważniejsza niespodziewaną. Jest to obowiązek obywatelski, a nie żadna denuncyacya, ani żadne szpiegostwo. Znam takich kasyerów, którzy się cieszą, gdy ni stąd ni zowąd spadnie na nich kontrola, bo wtedy ich praca i uczciwość znajduje nowe uznanie i nowem jaśnieje blaskiem, ale też ci kasyerzy żyją uczciwie i na zbytki sobie nie pozwalają. A zresztą, czy się kasyerowi taki nadzór i nad powierzona mu kasą i nad jego życiem podoba lub nie, to nas nic nie powinno obchodzi. My róbmy swoje, bo tylko w ten sposób możemy się ustrzedz i od nowych strat i nowego wstydu. Zachęcamy się nawzajem do oszczędności, przemawiajmy w tym duchu do ludu, lecz jak ciągle będą się powtarzać kradzieże w kasach, to lud nasz przestanie do nich składać swe oszczędności, a w końcu powie sobie: mają drudzy moje pieniądze przepić, zmarnować, w karty przegrać, to wolę to sam uczynić. Nie daj Boże doczekać się nam takich czasów! Więc jeszcze raz powtarzam: Patrzmy pilnie, jak kasyer żyje, czy nie wydaje więcej, niż jego pensya wynosi, a nie czekajmy, aż pieniędzy w kasie zabraknie!

*Ks. J. W.*

# To i owo.

W dalszym ciągu ustaw, któreby nam rolnikom błogie skutki przyniosły, byłaby ustawa komasacyjna, melioracyjna, przymusowa assekuracyjna od ognia, państwowe przymusowe domy pracy, zakłady dla nieuleczalnych chorych, monopol wódczany, zmienianie loteryi liczbowej, ustawowe oznaczenie wieku, w którymby wolno było palić papierosy, podrożenie tego gatunku tytoniu, żeby palenie papierosów przez chłopców i pastuchów stało się niemożliwem.

O te wszystkie ustawy nasi posłowie bardzo mało, lub wcale nic się nie troszczą. Kłócą się w parlamencie, czy mamy mówić po polsku, niemiecku lub czesku i jakie tam jeszcze mowy istnieją w naszem państwie.

Ażeby więc był wilk syty i owca cała, tj. żeby nie było ani po polsku, ani po czesku, ani też po niemiecku, radziłbym zaprowadzić język urzędowy, np. volapük i w tym języku urzędować a zresztą niech mówi każdy jak go matka nauczyła. Ale wróćmy do rzeczy, która nas najbardziej obchodzi. Weźmy np. ustawę melioracyjną. Kto nie uprawiał nigdy gruntu drenowanego, nie może mieć najmniejszego pojęcia o różnicy jaka zachodzi między gruntem zdrenowanym a nie zdrenowanym i dlatego też zapewne

sprawa tak ważna dla rolnictwa nie znajduje należytego poparcia. Czyżby nie można było uchwalić ustawy takiej, żeby Rząd przeprowadził melioracyę gruntów i wyłożone koszta ściągnął sobie przy podatkach tak jak ściąga należytości za zniesioną pańszczyznę. Równocześnie z melioracyą gruntów powstaćby musiały fabryki rurek drenowych, robotnik znalazłby zarobek w swoim kraju i nie wychodziłby do Prus, by niemcom drenować pola.

Drenowanie, podczas mokrego lata stanowi nieraz o całym plonie ziemniaków i w jednym nieraz roku zwraca wyłożone koszta. Niestety, nie każdego jest stać na to, inny, choćby go stać było, wcale nie rozumie temu, trzeciemu znowu trudności terenu stają na przeszkodzie. Zresztą, zachwalać korzyści z drenowania płynące uważam za zbyteczne, dość, gdy powiem, że choćby dla samego odprowadzenia wody zaskórnej z gruntów drenować warto.

Przymusowa assekuracya od ognia tyle razy już poruszana nie może się nijako na świat Boży wydostać, a tymczasem palą się nietylko pojedyncze budynki gospodarskie, ale często całe wsie obracają się w popiół, i co zatem idzie? jednym wyrazem da się powiedzieć: nędza! Czytamy potem w gazecie, spaliło się tyle a tyle domów i stodół z całorocznym plonem, szkoda wynosi tyle a tyle tysięcy, »nieubezpieczonemu» pomoc kraju i ofiarność obywateli jest potrzebna. Na co to wszystko? ani pomocy kraju, ani jałmużny, nie potrzeba — niech tylko każdy będzie ubezpieczony, zapłaci bardzo małą premię assekuracyjną, nawiedzony tem nieszczęściem nie będzie potrzebował żebrać i być ciężarem dla drugich.

Największą przyczyną pożaru bywa «nieostrożność», którą zwykle gospodarzowi przypiszą. Jest bardzo wiele wypadków ognia z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem i światłem, wadliwości pieców, lecz także bardzo wielki procent od palenia papierosów. Czy gospodarz jest w stanie chodzić krok w krok za swoją służbą? Dziś każdy pali i nosi przy sobie zapałki, a przecież obejście gospodarza to nie rynek w mieście, wszędzie robi się ze słomą, w stajni, stodole, szopie, niezgaszony zapałek, niezgaszony papieros lub upadnięty ogień z papierosa wzniecić może pożar, a że w jesieni wszędzie pełno słomy, stąd też i ognie najczęstsze w tej porze roku.

*W. Ł.*

---

# ROZMAITOŚCI.

**W sprawie pielgrzymki do Rzymu** donosi Książęco-Biskupiemu konsystorzowi co następuje:

„Mając sobie zlecone przez Wysoką Władzę dyecezalną urządzenie pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu w roku bieżącym, mam zaszczyt w tej sprawie złożyć następujące sprawozdanie:

Pielgrzymka wyjedzie z Krakowa w dniu 30 kwietnia, o godzinie 5 min. 32 po południu, pociągiem nadzwyczajnym do Wiednia, gdzie stanie dnia 1 maja o godzinie 5 min. 31 rano i zaraz odjedzie do Pontebby.

W Padwie, przyjazd dnia 2 maja rano, o godzinie 5 min. 25, — odjazd tego samego dnia wieczorem, o godzinie 7 min. 50.

W Lorecie, przyjazd dnia 3 maja rano, o godzinie 5 min. 7, — odjazd tego samego dnia wieczorem, o godzinie 9 min. 25.

W Assyżu, przyjazd dnia 4 maja rano, o godzinie 4 min. 5, — odjazd tego samego dnia wieczorem, o godzinie 9 min. 40.

Rzym, przyjazd dnia 5 maja rano, o godzinie 4 min. 55.

W Rzymie będą pielgrzymi przez dni dziesięć, a dnia 15 maja, odjadą do kraju, przez Florencyę, Bolonię, Wenecyę, Pontebbę i Wiedeń.

Podczas pobytu w wiecznem mieście, pielgrzymi mieszkać będą w kilku domach blisko obok siebie położonych i zostawać będą pod opieką Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo i tam mieć będą trzechkrotne dziennie pożywienie.

Kto zechce dłużej w Rzymie pozostać, to może to uczynić, tylko musi sobie poszukać innego pomieszkania, bo mieszkanie zajmowane przez naszych pielgrzymów, w dniu 16 maja kto inny zajmie.

Na wyjezdnem z Krakowa pielgrzymi otrzymają bilety kolejowe do Rzymu i napowrót. Na mocy zaś legitymacyi, świadczącej o przynależności do pielgrzymki, otrzymają pielgrzymi na wszystkich dworcach kolejowych, kolei państwowej w Galicyi i Bukowinie, bilet do Krakowa i z powrotem za połowę ceny.

Cena biletu z Krakowa do Rzymu i z powrotem do Krakowa, wraz z mieszkaniem i pożywieniem przez dni dziesięć w Rzymie jest następująca:

III klasa złotych reńskich 57 (pięćdziesiąt siedm) w. a.

II klasa złotych reńskich 90 (dziewięćdziesiąt) w. a.

Zaś I klasa tylko sama podróż bez mieszkania i pożywienia, wynosi złotych reńskich 110 (sto dziesięć) w. a. O mieszkanie i pożywienie, kto zechce, powinien się ułożyć osobno z przewodnikiem pielgrzymki.

Pieniądze dokładnie obliczone należy przesłać pod adresem przewodnika przekazem pocztowym, z wyszczególnieniem imienia i nazwiska pielgrzyma, oraz miejsca jego pobytu, parafii i poczty. Osoby nieznane powinny mieć poświadczenie umieszczone w paru wyrazach na przekazie pocztowym, że ich właściwy ksiądz pleban nie ma nic przeciwko ich podróży".

*X. Dr. Wincenty Smoczyński*, Pleban w Tenczynku, przewodnik pielgrzymki, poczta Krzeszowice.

Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski, zachęcając tych, co mogą, do odbycia tej pielgrzymki, tak kończy:

Wzywamy Was do modlitwy, by pielgrzymka ta ze wszystkich stanów złożona, była jak najliczniejszą; byśmy, da Pan Bóg, w duchu pokuty z modlitwą na ustach nawiedzając wspólnie bazyliki wiecznego miasta, celem uzyskania odpustu zupełnego, ożywili w sercach wiarę — miłość Boga i bliźniego, a powróciwszy w progi rodzinne, zawsze pamiętali, że tylko w jedności z Namiestnikiem Chrystusa Pana i zwierzchnością kościelną, zdołamy sobie zjednać błogosławieństwo Boże, a narodowi naszemu lepszą przyszłość zgotować.

**O armacie**, która po zakopaniu w ziemi znowu „odżyła", donoszą z Transwalu. Zachodzi tutaj znowu jeden z forteli i żartów, wyprawianych przez Burów tak chętnie Anglikom. Podczas walk nad Tugelą, musiał się pomniejszy oddział Burów cofnąć z wzgórka (kopiec) przed Anglikami. Najtrudniej było zabrać armatę; ażeby nie wpadła w ręce wrogów, zatoczono więc rurę armatnią w rów, przykryto ziemią, tworząc mały pagórek, na którym postawiono mały krzyżyk, w tem przekonaniu, że Anglicy z wielkiego poszanowania nie zakłócą spokoju grobu improwizowanego. I nie omylili się Burowie. Po kilku dniach, gdy wyparli znowu Anglików z wzgórka, znaleźli „grób" armatni nietylko nie naruszony, ale nawet ozdobiony białymi kamyczkami i wieńcem kwiatów. Żołnierze angielscy sądzili widocznie, że spoczywa tam jeden z oficerów Burów. Ci zaś z wielkiem zadowoleniem wy-

dobywali zaraz armatę z ziemi i ustawili ją wedle wymagań sztuki wojennej; armata odżyła znowu, posyłając celne pociski ku stanowiskom Anglików.

**W powiecie Husiatyńskim** z powodu emigracyi do Kanady, są do nabycia rozmaite grunta o rozmaitych cenach które skomasować można w gospodarstwa po 20 do 30 morgów.

Przeciętna cena jednego morga 500 do 600 koron. Między innymi jest realność do nabycia przestrzeni 70 morgów o najlepszych budynkach dotąd w rękach żydowskich pozostająca.

Gleba wszędzie najlepszej jakości, robotnik nadzwyczaj tani.

W niektórych wsiach są kościoły, inne zaś wsie od kościołów nie daleko oddalone.

Każdemu reflektantowi Polakowi odpowiem bezinteresownie i dam bliższe wskazówki.

Przyczyna obecnej emigracyi, rozdrobnienie gruntów, gospodarstwa bowiem o 10 ciu morgach są rzadkością a z 2 morgów pola utrzymać się niepodobna.

*Konstanty Rudnicki,* c. k. notaryusz w Husiatynie.

**Żydowskie podstępy.** W Skawcach (pow. Wadowickiego) jest dzierżawcą folwarku należącego do właścicielki p. Z. ze Z. niestety żyd — niejaki Richtmann Nie mogąc dostać do służby parobków i dziewek, posłał jakiegoś usłużnika swego w okolicę Dębicy i Mielca na werbunek. Coś ze 6 par ludzi obojga płci dało się namówić do tej służby, nie wiedząc nic, że do żyda ale że n jakiegoś niemca — jak zapewniał faktor — służyć będzie. Przybywszy na miejsce, przekonali się, że nie jakiś niemiec, ale prosty żyd ma być ich panem i służbodawcą. Dzielni ludzie nie mogli się zgodzić na taką hańbę i oświadczyli że pod żadnym warunkiem u żyda służyć nie będą. Kiedy im pan żyd zwrócić nie chciał ani rzeczy przywiezionych z sobą, ani książek służbowych, ludzie ci zostawiwszy to wszystko, na własne koszta wrócili do swoich stron. Jedna zaś para małżonków, nie mając pieniędzy na kolej przyjęła służbę u p. M. obywatela w Mucharzu. i mimo iż oświadczyli stanowczo, że za żadną cenę służyć nie będą u żyda, który ich tu podstępem sprowadził, tenże żyd chciał ich do tego zmusić przez Starostwo. Ale i tu prędko poznali, że nie ci ludzie żydowi, lecz on tym biedakom zrobił zawód i na koszta ich naraził, posługując się iście żydowskim podstępem. Bodaj tak wszyscy myśleli i czynili, a nie mielibyśmy „żydowskich sług“.

**Gospodarstwa niezwykle tanio do nabycia.** Z powodu niemożliwości mieszkania w swoich dobrach, zmuszona jest właścicielka sprzedać zaraz bardzo tanio, cały swój majątek obejmujący około 280 morgów roli, 40 łąki i około 40 morgów krzaków, położony w jarosławskiem, ćwierć mili tylko od stacyi kolejowej Nowa grobla.

Gleba jest przepuszczalna, gliniasto piaszczysta (więcej gliny) rodzi wszystko, a szczególnie; wyjątkowo dobre żyto, doskonałe i obfite ziemniaki; oraz bardzo dorodne prosa.

Zagospodarowanie łatwiejsze niż gdzieindziej, bo podsiewając łubinem (4 do 5 złr. kosztów na morgę) otrzyma się już przy oraniu ścierni obfity i żyzny nawóz na kilka lat, zastępujący nawóz stajenny.

Cenę morga opuszczam 115 złr. znajdujące się zabudowania oddam bezpłatnie, i pragnę by dobra te zakupiło czterech, lub pięciu porządnych gospodarzy, którzyby otworzyli kilka folwarków, i zostali obszarem dworskim.

Mogliby oni zatrzymać wspólny, tylko cztero procentowy dług, ciążący w ilości około 35 złr. na morgu, i spłacać go powoli ratami; stąd też potrzebują kupiciele mieć tylko po 80 złr. na morgę.

Mający chęć kupna zechcą się zjechać na stacyę Jarosław, przed godziną 11 rano, w poniedziałek dnia 2 kwietnia, skąd kwadrans na dwunastą w południe odchodzi pociąg do Nowej grobli (3-cia stacya za Jarosławiem) gdzie na kupicieli właścicielka oczekiwać będzie. Potrzebny zadatek wynosi 20 złr. na morgę, który częściami złożony być może.

Bilety kolejowe brać prosto do Nowej grobli.

## Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Konstanty Wes. w Rdz. Prenumeratę przysłaną wpisaliśmy na rok 1899. — Wks. J. Kow. w Zgór. Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy na rok 1899 i 1900. — Przew. ks. A. Wojn. w Łoszn. Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy na rok 1898. — J. Pitak w Zdzar. Przysłaną prenumeratę wpisaliśmy 1 fl. na rok 1898 a 1 fl. na 1899 rok. — Józ. Filipowski w Tarnowie. Do końca b. r. należy się nam jeszcze 80 ct. — Kółko rolnicze w Mikulicach p. Przeworsk. Ostatni raz otrzymaliśmy prenumeratę w kwocie 2 fl. za rok 1898. — Wny ks. P. w Pob. Za r. 1899 nie otrzymaliśmy prenumeraty. — Ad. Sad. Przecł. Do końca 1900 r. należy nam się jeszcze 3 złr. 15 ct. ponieważ od 5 czerwca 1898 otrzymaliśmy dotąd prenumeraty 2 złr. — Wny ks. E. Sw. w D. Otrzymaliśmy dotąd prenumeratę tylko za rok 1897. — WP. Fr. Mrozowski w Oleszycach. Prosimy uprzejmie donieść nam pod jakimi adresami odbierają Siostry „Prawdę“, ponieważ na pocztę w Oleszycach posyłamy więcej numerów Numera brakujące posyłamy. — Gm. Korczyna. Upraszamy o wyrównanie należyrości za rok 1896 w kwocie 1 fl. za 1898 i 1899 po 2 fl. razem 5 złr. w przeciwnym zaś razie przestaniemy wysyłać — Czyt. lud. w Łagiewnikach. Prosimy o wyrównanie należytości za 5 lat. — WP. J. Zig. w Bies. Prenumeratę przysłaną wpisaliśmy na rok 1899 w kwocie 2 fl. 50 ct. zaś na rok 1900. — WP. Sz. Chrzan. Uzin. Prenumeratę przysłaną wpisaliśmy za rok 1899, ponieważ nie była zapłacona. — Wny ks. Bł. Pot. w Łap. Prenumeratę dla Czytelni wpisaliśmy za rok 1899, gdyż nie była zapłacona.

### Kalendarz kościelny.

16. Piątek. Św. Cyryaka dyakona. — 17. Sobota. Św. Gertrudy panny. — **18. Niedziela.** Św. Edwarda i Aleks. — 18. Poniedziałek. Św. Józefa Oblub. NMP. — 20. Wtorek. Św. Eufemii panny. — 21. Środa. Św. Benedykta opata. — 22. Czwartek. Św. Sotera i Kaja. — 23. Piątek. Sw. Wiktoryana m. — 24. Sobota. Wig. Gabryela. — **25. Niedziela. Zwiastowanie NMP.**

**Odmiany księżyca.**

Pełnia dnia 16 o godz. 9 minut 20 rano.

## Ceny targowe.

**W Krakowie.**

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20. — Żyto 6·25—6·75. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

## Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.